

MARGARET

ATWOOD

PALACE PYTANIA

ESEJE AKTUALNE Z LAT 2004-2021

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

## Refleksje na temat *Opowieści Podręcznej*

(2015)

W tym roku przypada trzydziesta rocznica ukazania się *Opowieści Podręcznej*<sup>15</sup>. Trudno mi uwierzyć, że minęło aż tyle czasu. Przez te trzydzieści lat powieść opublikowano w około czterdziestu krajach i przełożono na około trzydzieści pięć języków. Mówię „około”, bo wciąż pojawiają się nowe wydania.

Ale nie od razu szło tak rewelacyjnie. Powiedziałyby, że pierwsze recenzje, przynajmniej w krajach anglojęzycznych, były raczej średniawe. *Opowieści Podręcznej* nie można zaliczyć do miłych i przyjemnych lektur. To nie jest jedna z tych książek, które od razu budzą w nas wielką sympatię do odważnej, energicznej i prawej bohaterki, zawsze postępującej tak, jak uważamy za słuszne. To nie *Duma i uprzedzenie*. Nie da się ukryć, że „New York Times” zjechał *Opowieść Podręcznej* bezlitośnie, a jeśli „Times” zjedzie jakąś książkę, to na widok jej autora wydawcy przechodzą na drugą stronę ulicy, znikają za rogiem i chowają się w bramie. Książkę recenzowała renomowana amerykańska powieściopisarka i eseistka Mary McCarthy – i nie była nią zachwycona. (McCarthy rzadko kiedy bywała zachwycona i nie byłam jedyną osobą, której nie udało się wywołać u niej zachwyty).

Jej recenzja była nieco chaotyczna – dowiedziałam się potem od „Timesa”, że niewiele wcześniej McCarthy doznała udaru, choć nie wiadomo o tym, dając jej powieść do recenzji. Przyznała mi rację, że powinniśmy z pewną rezerwą podchodzić do

---

<sup>15</sup> Wszystkie odniesienia do powieści za: Margaret Atwood, *Opowieść Podręcznej*, przeł. Zofia Uhrynowska-Hanasz, Wielka Litera, Warszawa 2020.

kart kredytowych – w 1985 roku były one wciąż traktowane jako nowinka, bo upowszechniły się dopiero w latach siedemdziesiątych – bo jeśli polegaliśmy tylko na kartach, można by je łatwo wykorzystać do przejęcia nad nami kontroli. A było to przecież jeszcze przed epoką internetu! Nie śniło nam się nawet o cyfrowych podpisach.

Jednak poza kwestią kart kredytowych Mary McCarthy uznała powieść za oderwaną od rzeczywistości – bez wątpienia w postępowych Stanach Zjednoczonych takie uwstecznienie historii nigdy nie mogłoby się zdarzyć – a język oceniła jako mało nowatorski. Muszę przyznać, że ta recenzja sprawiła mi przykrość, bo pamiętałam, że w 1962 roku, siedząc w wannie, przeczytałam powieść McCarthy *Grupa* z dużym zainteresowaniem. Nie była to jednak ani moja pierwsza, ani ostatnia zła recenzja. Co cię nie zabije, to cię wzmocni, choć czasem przy okazji nauczy cię być wrednym. Co właśnie mieliście okazję zauważyć.

Ale po tym falstarcie zaczęły pojawiać się inne opinie na temat *Opowieści Podręcznej*. W Wielkiej Brytanii uznano, że czyta się ją bardzo dobrze. Brytyjczycy nie przejmowali się za bardzo tym, że taki scenariusz mógłby się u nich zrealizować – zaliczyli już przecież swoją religijną wojnę domową w siedemnastym wieku i w najbliższej przyszłości nie spodziewali się kolejnej. W Kanadzie nerwowo zadawano pytanie: „Czy to mogłoby zdarzyć się tutaj?”. Kanadyjczycy często zadają tego rodzaju pytania, bo wyobrażają sobie swój kraj jako krainę hobbitów, gdzie małe owłosione ludki niewinnie popijają piwko, grają w hokeja, palą ziele fajkowe i wciąż imprezują, nie myśląc o żadnych problemach, bo przecież złe oko Mordoru jeszcze ich nie dojrzało i nie wysłało trolli, orków, Nazgûli ani innych pokrak, żeby je wymordować.

Natomiast w USA pytano: „Ile nam jeszcze zostało?”. Najwidoczniej w 1985 roku coś już wisiało w powietrzu. W pewnym sensie zmaterializowało się to w Venice, dzielnicy Los Angeles, gdzie ktoś napisał sprayem na falochronie: „Opowieść Podręcznej już

nadeszła”. Później książka dostała Nagrodę Literacką „Los Angeles Times”, nominowano ją do brytyjskiej Nagrody Bookera i wyróżniono Nagrodą Gubernatora Generalnego Kanady, między innymi. Ktoś zatem musiał dostrzec i docenić jakieś jej zalety.

Od tamtej pory cały czas sprzedaje się bardzo dobrze. Chyba dlatego, że potrafi przerazić każde kolejne pokolenie czytelników. Powieść wprowadza się do programów lektur w liceum, a potem się ją z nich usuwa, podejrzewam, że częściowo ze względu na sceny erotyczne, ale też dlatego, że osoby za to odpowiedzialne niesłusznie uważają ją za antychrześcijańską – co świadczy jedynie o tym, jak dziwne mają wyobrażenie na temat chrześcijaństwa. Tą kwestią szczegółowo zajmę się nieco później.

Na podstawie powieści powstały film, opera, balet, liczne przedstawienia teatralne, a w przygotowaniu jest powieść graficzna i serial telewizyjny. Ale najwyższym wyrazem uznania jest to, że niektórzy przebierają się za Podręczną na Halloween. I w dodatku inni rozpoznają to przebranie! Moja skromna bohaterka w dziwacznej czerwonej sukience znalazła miejsce w świecie halloweenowych kostiumów, obok Klingonów, Myszki Minnie, Hulka czy Wonder Woman. Niesamowite!

Ale starczy tego bajdurzenia – przejdźmy do konkretów. Poproszono mnie, abym opowiedziała o różnych aspektach swojej powieści, i postaram się tak zrobić. Opowiem zatem o kontekście jej powstania, czyli o czasach, kiedy ją napisałam, o tym, jakie powody i okoliczności miały na to wpływ, o jej literackim i historycznym podłożu, a także o pewnych wyborach, których musiałam dokonać, tworząc opisany w niej świat. Potem zaś spróbuję zastanowić się nad jej miejscem we współczesnym świecie, w naszej dzisiejszej rzeczywistości. Czy powieść jest wciąż aktualna? Jeśli tak, to dlaczego i w jaki sposób? Czy powieści mogą mieć wymiar profetyczny, a jeśli nie, to dlaczego?

Bardzo tego dużo na tak krótkie wystąpienie, więc zawijam rękawy (w przenośni) i biorę się do roboty.

Ale najpierw opowiem wam pewną prawdziwą historię. Dawno, dawno temu, będzie jakieś dwadzieścia lat, razem z moim mężem, Graeme'em Gibsonem, urządzaliśmy przyjęcie dla oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Kanadyjskich w Ontario. Słowo wyjaśnienia: Ontario jest prowincją, to taki kanadyjski odpowiednik stanu w USA. Kanada jest krajem, który liczbą ludności odpowiada stolicy Meksyku. Założyliśmy to stowarzyszenie na początku lat siedemdziesiątych, ponieważ kanadyjscy pisarze nie mieli wtedy swoich agentów i byli całkowicie zdani na łaskę wydawców, ci zaś okłamywali ich, na przykład w kwestii tego, ile zaliczki dali innym. Dziś sytuacja przedstawia się inaczej, ale ciągle jeszcze wpisanie w rubryce „zawód wykonywany” słowa „pisarz” oznacza, że wybraliśmy sobie zajęcie łączące cechy hazardzisty, początkującego przedsiębiorcy i oszusta karcianego. Musisz mocno przebierać rękami, żeby utrzymać się na powierzchni, a jeśli myślisz o przyzwoitej emeryturze, lepiej odpuść sobie bycie pisarzem. To prawie tak trudne, jak być piosenkarzem country w wieku dwudziestu trzech lat. Przeważnie ma się jakieś dodatkowe zajęcie.

Jedną z osób zaproszonych na nasze przyjęcie była młoda, trzydziestopięcioletnia pisarka, która w pewnym momencie oświadczyła, że ma zawał. Ponieważ już wcześniej przeszła jeden zawał, nikomu nie było do śmiechu. Wyrzuciliśmy wszystkich z salonu, Graeme kazał jej głęboko i spokojnie oddychać, a ja zadzwoniłam po pogotowie. Wkrótce przyjechało dwóch młodych ratowników medycznych, barczystych i umięśnionych (zawsze są barczyści i umięśnieni, bo muszą mieć siłę nosić chorych), z pełnym zestawem akcesoriów resuscytacyjnych. Kiedy kazali nam wyjść z pokoju i zabrali się do roboty, usłyszeliśmy następującą rozmowę:

PIERWSZY RATOWNIK: Wiesz, czyj to jest dom?

DRUGI RATOWNIK: Nie, czyj?

PIERWSZY RATOWNIK: To dom Margaret Atwood!

DRUGI RATOWNIK: Margaret Atwood! To ona jeszcze żyje?

Okazało się, że młoda pisarka nie dostała jednak zawału. Ratownicy stwierdzili, że zebrały jej się gazy, aż miała, cytuję, „brzuch wzdęty jak arbuz”. Tak bardzo podekscytowała ją wizyta w moim domu.

Opowiadam tę historię, żeby zilustrować pewien dobrze znany wszystkim fakt: każdy pisarz, którego książki czyta się w liceum, z definicji już nie żyje. A skoro przez tyle lat cała masa młodzieży czytała *Opowieść Podręcznej* w liceum, to teraz mnóstwo ludzi dziwi się, odkrywając, że wciąż jeszcze żyje. Czasem to nawet ja sama się dziwię. Ale takie są konsekwencje bycia sławnym, nawet w umiarkowanym stopniu. Widziałam parę razy na okładce komiksu reklamę takiej specjalnej formy do cukinii: wkłada się w nią małą cukinię, a ona potem wyrasta w kształcie głowy Elvise Presleya. To samo dałoby się zrobić z bakłażanem. Tego poziomu sławy na razie nie osiągnęłam.

Kiedy zaczynałam pisać *Opowieść Podręcznej*, nawet jeszcze nie zbliżyłam się do poziomu formy do cukinii. Niektórych z was w ogóle nie było wtedy na świecie, a inni byli oseskami. Pozwólcie zatem, że zabiorę was w krótką podróż w przeszłość.

Zacznę od siebie. Urodziłam się w listopadzie 1939 roku, tuż po wybuchu drugiej wojny światowej. Oznacza to, że należę do pokolenia, które pamięta Hitlera i Stalina – i to nie z podręczników historii. W 1949 roku miałam dziesięć lat, dlatego mogłam przeczytać *Rok 1984* George’a Orwella, jak tylko się ukazał. W roku 1955, kiedy Elvis debiutował w telewizji, miałam piętnaście lat. W 1960 roku miałam dwadzieścia, w 1970 – trzydzieści, w 1980 – czterdzieści. Zawsze robię sobie taką tabelkę dla postaci z moich książek: muszę wiedzieć, ile miały lat, gdy rozgrywały się najważniejsze wydarzenia na świecie, ponieważ osobista historia każdego z nas zawsze ma związek z tym, co dzieje się wokół.

W 1984 roku trwał krótki okres niezbyt energicznych protestów przeciwko hipisom, ruchowi wyzwolenia kobiet i innym podobnym modelom zachowań społecznych. W muzyce byliśmy chyba w późnym okresie epoki disco. Hipisi z przytupem wtargnęli na scenę

mniej więcej w 1968 roku, zaraz po bitnikach, egzystencjalistach, piosenkarzach muzyki folk i Beatlesach, a niedługo po pigułkach antykoncepcyjnych, rajstopach i minispódniczkach. (Te trzy rzeczy są ze sobą bardzo związane, zwłaszcza rajstopy i spódniczki mini). Ruch wyzwolenia kobiet rozpoczął się około 1969 roku. Mnie przy tym nie było: mieszkałam w Edmonton w prowincji Alberta, lata świetlne od Nowego Jorku. Nie było oczywiście żadnego internetu. Dowiadywałam się o takich nowinkach z listów od znajomych. Byłam już za stara na hipiskę, ale przeszłam przez fazę egzystencjalizmu, fazę muzyki folk i nawet fazę czarnej kredki do oczu. Warto o tym pamiętać!

Feminizm wchodził wtedy w okres nazywany drugą falą. Pierwsza fala miała miejsce na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, kobiety w nią zaangażowane nazywano sufrażystkami, a ich głównym celem była walka o prawo wyborcze dla kobiet. W końcu udało się zdobyć prawo do głosowania, ale potem był wielki kryzys i kobiety musiały wrócić do domów, żeby zwolnić miejsca pracy dla mężczyzn – chociaż postać pilotki Amelii Earhart naśladowało wiele pozujących na chłopczyce bohaterek opowiadań z kolorowych pism. A później wybuchła wojna, więc kobiety poszły do fabryk produkować broń i zaczęły pojawiać się na plakatach Rózi Nitowaczki<sup>16</sup>, prężąc swoje zgrabne bicepsy. Po wojnie kobiety znów musiały wrócić do domów, żeby zwolnić miejsca pracy dla mężczyzn. Każda powinna mieć czwórkę dzieci, pralkę oraz domek na przedmieściu i osiągnąć pełnię szczęścia, pozbywając się mózgu. Ale mężczyźni wrócili z wojny jacyś nadpobudliwi i niespokojni: brakowało im wolności i adrenaliny, której dostarczało wojenne ryzyko. Pojawił się Hugh Hefner, który pogrywał na swoim flecie Piotrusia Pana i wołał: „Przestań tkwić w domowej rutynie! Domek na przedmieściu

---

<sup>16</sup> Różia Nitowaczka (Rosie the Riveter) to postać z piosenki Redda Evansa i Johna Jacoba Loeba, symbolizująca pracę kobiet w fabrykach w USA w okresie drugiej wojny światowej. Jej charakterystyczny wizerunek z plakatów propagandowych uczynił z niej ikonę kultury amerykańskiej.

to nuda! Zostaw żonę i dzieci! Baw się z nami!”. Oczywiście dali się skusić i stało się to, co widzieliśmy w serialu *Mad Men*.

I wtedy Betty Friedan wydała *Mistykę kobiecości*, którą czytałam w Vancouver w 1964 roku. Książka była wyrazem protestu przeciwko wizerunkowi bezmózgiej istoty, jaki propagowano w pismach kobiecych pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych, aby zachęcić kobiety do rezygnacji z pracy zawodowej. Oto parodia takiego wabika – fragment artykułu *Poradnik dobrej żony*, który mógłby ukazać się w 1955 roku w „Miesięczniku Pani Domu”:

Nie narzekaj, jeśli mąż wraca późno do domu ani kiedy idzie bez ciebie na kolację bądź wychodzi z kimś innym dla rozrywki. Lepiej spróbuj zrozumieć, że jego życie jest pełne napięcia i stresu. [...] Nie marudź, kiedy spóźnia się na kolację albo nie wraca na noc. Pomyśl, że to drobnostka w porównaniu z trudami, które musiał znosić przez cały dzień. [...] Nie wypytuj o to, co robi, ani nie kwestionuj jego decyzji i osądów. Pamiętaj, że to on jest panem domu i na pewno będzie się zawsze kierował poczuciem uczciwości i sprawiedliwości. Nie masz prawa podważać jego zdania. [...] Dobra żona powinna znać swoje miejsce\*.

Taki tekst równie dobrze mógłby się nazywać *Vademecum rzymskiego niewolnika* albo *Poradnik chłopca pańszczyźnianego z roku 1000*.

*Mistyka kobiecości* Friedan trafiła do serc tysięcy wykształconych na amerykańskich uniwersytetach kobiet, którym wmawiano, że nie powinny zdobywać stopnia magistra czy doktora, ale cieszyć się tytułem żony. Lecz pranie mózgow, wykorzystujące retorykę „pana domu”, nie zrobiło wrażenia na młodych Kanadyjkach. Żyłyśmy na kulturowej prowincji i wciąż naśladowaliśmy styl chłopczycy pilotki Amelii Earhart. Poza tym miałyśmy magazyn dla kobiet „Chatelaine”,

---

\* *The Good Wife's Guide*, „Housekeeping Monthly”, 13 maja 1955. Nie jest to oczywiście prawdziwa publikacja, lecz parodia, czego dowodzi strona [www.snopes.com/fact-check/how-to-be-a-good-wife/](http://www.snopes.com/fact-check/how-to-be-a-good-wife/).



którego redaktorką była Doris Anderson, wychowana w pensjonacie prowadzonym przez jej matkę po odejściu ojca, osoba mająca nieco inne zdanie na temat tego „poczucia uczciwości i sprawiedliwości”. Podejmowała wiele stanowczych działań w kwestiach praw kobiet jeszcze na długo przed rokiem 1969, przełomowym dla ruchu feministycznego, i musiała wciąż stawiać czoła męskiemu zarządowi magazynu. A jego członkowie byli zdecydowanymi zwolennikami „poczucia uczciwości i sprawiedliwości”. Jak rzymscy patrycjusze.

Wchodzimy w lata siedemdziesiąte. Dla ruchu feministycznego był to okres zamętu: do protestów w sprawie dyskryminacji płciowej dołączyły kobiety sprzeciwiające się dyskryminacji ze względu na kolor skóry i orientację seksualną. Pojawił się feministyczny magazyn „Ms.”, założony przez Glorię Steinem, i różne inne periodyki. Naprawdę dużo się działo. W Kanadzie młode pisarki starały się stworzyć przestrzeń, gdzie autorki i autorzy mogliby publikować i dostawać jakieś wynagrodzenie – zakładano czasopisma i oficyny wydawnicze, organizowano różnego rodzaju zaplecze, typu tournée i festiwale literackie, uniwersyteckie programy dla pisarzy rezydentów, opłaty za prawa autorskie w bibliotekach. Krótko mówiąc: walczyłyśmy na różnych frontach, a naszych kolegów po fachu postrzegaliśmy nie jako wrogów, lecz jako sprzymierzeńców.

Na początku lat osiemdziesiątych niektóre z wojujących feministek, aktywnych w poprzedniej dekadzie, poczuły lekką zadyszkę i zaczęły sobie trochę odpuszczać. Tymczasem religijni konserwatyści szykowali kontratak. Chcieli powrotu do lat pięćdziesiątych – a właściwie do ich klimatu znanego z *Poradnika dobrej żony*, bo na rock’n’rollu im specjalnie nie zależało – ale tym razem zamierzali to mocno osadzić na purytańskich dogmatach religijnych, którymi w gruncie rzeczy taka ideologia zawsze była podszyta. „On Bogu służy jedynie, gdy ona Bogu w nim”, jak ujął to John Milton w *Raju utraconym*<sup>17</sup>. Poza tym, jak powiedział Święty Paweł, kobiety mogą

<sup>17</sup> John Milton, *Raj utracony*, przeł. Maciej Słomczyński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 93.

osiągnąć zbawienie jedynie przez rodzenie dzieci. Było to wszystko niebezpiecznie bliskie hasłu *Kinder, Küche, Kirche* (dzieci, kuchnia, kościół), propagowanemu przez nazistów.

Pamiętacie, co mówiłam o Hitlerze? Sporo czytałam o drugiej wojnie światowej i wiem, że swój program ogłosił bardzo wcześnie, w książce *Mein Kampf*. Na początku książka była totalnym niewypałem, a Niemcy myśleli, że Hitler to zwykły świr – i w sumie mieli rację – więc ukrywał swoje prawdziwe przekonania, aż udało mu się wygrać wybory. Potem pożegnał się z demokracją i zaczął robić to, co od początku zapowiadał. Dlatego byłam pewna dwóch rzeczy. 1) Jeśli osoba o głębokich przekonaniach powie, że coś zamierza zrobić, to na pewno to zrobi, gdy tylko będzie miała okazję. 2) Każdy, kto mówi: „Tutaj to niemożliwe”, bardzo się myli. Jak wiele razy pokazała nam historia, wszystko jest wszędzie możliwe, jeśli będą odpowiednie warunki. Do tych dwóch rzeczy dodam jeszcze trzecią: 3) władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie. Tutaj przykłady także można by mnożyć.

W takim kontekście zabrałam się do pisania *Opowieści Podręcznej*. Zaczęłam od luźnych notatek, ale wiosną 1984 roku wzięłam się do pracy na poważnie. Mieszkaliśmy wtedy w Berlinie Zachodnim. Mur berliński stał jeszcze twardo – runie dopiero w 1989 roku – i nic nie zapowiadało, że miałoby się coś zmienić. Atmosferę pojedynków szpiegowskich tego okresu zimnej wojny świetnie oddaje powieść Johna le Carré *Druciarz, krawiec, żołnierz, szpieg* oraz nakręcony na jej podstawie serial telewizyjny z Alekiem Guinnessem, a klimat ówczesnego NRD – film *Życie na podłuchu*. Tak to z grubsza wyglądało.

Było to zatem idealne miejsce do rozpoczęcia pracy nad *Opowieścią Podręczną*. Dokończyłam ją wiosną 1985 roku w Tuscaloosa, gdzie kierowałam programem studiów twórczego pisania na Uniwersytecie Alabamy. To miejsce było idealne do skończenia powieści – z kilku powodów. Tutaj również można się było zetknąć ze zniewoleniem, ale dotyczyło to tylko pewnych kategorii ludzi,

takich jak osoby o ciemniejszej skórze albo – co ciekawe – rowerzyści. („Nie jeźdź tutaj rowerem – mówiono mi – bo pomyślą, że jesteś komunistką, i zepchną cię samochodem z drogi”). Nazwałabym oba miejsca dwiema stronami tego samego medalu.

*Opowieść Podręcznej* miała odpowiedzieć na dwa teoretyczne pytania. 1) Jeśli w USA zapanowałaby dyktatura lub absolutyzm, jak określałyby siebie władze? 2) Jeśli miejsce kobiet jest w domu, a kobiety wymknęły się stamtąd i porozbiegały niczym owce po pastwisku, jak zagonić je z powrotem do domu i zamknąć tam na dobre?

Na pierwsze pytanie książka odpowiada następująco: byłaby to dyktatura religijna, jak w Iranie, który stał się takim krajem niedługo po tym, jak odwiedziłam go w 1978 roku. Nie byłaby to dyktatura komunistyczna, jak Polska, Czechosłowacja czy NRD, gdzie także pojechałam, ale później, w 1984 roku. Sądziłam wówczas, że liberalna demokracja wyklucza możliwość absolutyzmu, ale zapomniałam najwyraźniej o maccartyzmie. Obecnie, w epoce cyfrowej inwigilacji, tego rodzaju absolutyzm jest na wyciągnięcie ręki.

Odpowiedź na drugie pytanie – jak ponownie zamknąć kobiety w domu? – była prosta: cofnijmy się w historii jakieś sto lat, nie, nawet mniej. Wystarczy odebrać kobietom pracę i dostęp do pieniędzy – to drugie da się zrobić przez banki i karty kredytowe. I przy okazji trzeba odebrać im jeszcze prawa obywatelskie, które niedawno wywalczyły – prawo wyborcze, prawo do posiadania własności i prawo do własnych dzieci. Żeby to zrobić, należy zmienić prawo. Niektórzy lubią podkreślać znaczenie „rządów prawa”, ale warto pamiętać, że istniały również prawa bardzo niesprawiedliwe. Wymierzone przeciwko Żydom ustawy norymberskie też były prawem. Amerykańska ustawa o zbiegłych niewolnikach również. Podobnie jak dekret zakazujący niewolnikom na południu USA nauki czytania i pisanie. Podatki gnębiące chłopstwo w starożytnym Rzymie były także nakładane z mocy prawa. Można by tak jeszcze długo wymieniać.

Pisząc tę książkę, narzuciłam sobie pewną zasadę: będę pisać wyłącznie o tym, co miało już miejsce w przeszłości i co jest technicznie możliwe. Innymi słowy: nie mogę zmyślać. Kilka udokumentowanych historycznie zdarzeń, inspirujących powieść, wymienionych jest w epilogu, fikcyjnym wykładzie na temat *Opowieści Podręcznej*, wygłoszonym kilkaset lat po jej powstaniu.

Zdecydowałam się osadzić powieść w Cambridge w stanie Massachusetts. Oto dlaczego.

Studiowałam na Uniwersytecie Harvarda w latach 1961–1963, a później 1965–1967, i uczestniczyłam w zajęciach prowadzonych przez Perry'ego Millera, któremu – podobnie jak F.O. Matthiessenowi – zawdzięczamy, że badania nad literaturą i kulturą amerykańską stały się dyscypliną akademicką. Zajęcia z Millerem dotyczyły siedemnastego wieku, czyli epoki purytanów w Nowej Anglii. Było to dla mnie prawdziwe objawienie, bo wcześniej, ucząc się o literaturze amerykańskiej, nie cofałam się dalej niż do wieku dziewiętnastego i takich pisarzy jak Poe, Melville, Emerson, Thoreau, Dickinson, Whitman czy Henry James. Miller wiedział niemal wszystko o siedemnastowiecznej Nowej Anglii, bardzo odległej od liberalnej demokracji. Panowała tam wówczas teokracja. Gwarantowano swobodę wyznania – ale tylko purytanom. Natomiast kwaków, na przykład, wieszano. To, czego się dowiedziałam, wstrząsnęło mną, ponieważ wśród moich przodków także byli purytanie.

Spółeczność ta zasłynęła również ze zbiorowej hysterii oskarżeń o czary w Salem, a jako że jedna z rzekomych czarownic też była moją antenatką – przynajmniej tak mówiła mi babcia w każdy poniedziałek – jeszcze bardziej mnie to zaintrygowało. (W środy babcia ze wszystkiego się wycofywała). Polowanie na czarownice w Salem stało się później modelem podobnych hysterii, jak choćby maccartyzm – odnosi się do tego Arthur Miller w dramacie *Czarownice z Salem*. Dlatego właśnie *Opowieść Podręcznej* jest dedykowana Perry'emu Millerowi (który niestety nie dożył publikacji powieści, ale na pewno nieźle by się z niej uśmieł) oraz Mary Webster,

mojej – być może – przodkini. Mary powieszono, ale nieskutecznie – następnego ranka wciąż żyła. Dobrze odziedziczyć taki twardy kark, szczególnie kiedy chce się nadstawiać karku za jakąś sprawę. Tak jak ja.

Jak powiedziałam, wszystko, o czym piszę w tej książce, już się kiedyś gdzieś zdarzyło albo, technicznie biorąc, mogło się zdarzyć. Odnosiłam się do wielu wydarzeń historycznych, na przykład do reżimu Ceaușescu w Rumunii, do inicjowanego przez Hitlera rabowania polskich dzieci oraz wielożeństwa esesmanów, do Argentyny pod rządami junty wojskowej. Wykorzystałam zakaz nauki czytania i pisania dla niewolników w USA; wykorzystałam praktyki wczesnych mormonów; wykorzystałam średniowieczne zbiorowe wieszanie – jeśli wszyscy trzymają linę, wszyscy są współodpowiedzialni; wykorzystałam także obrzędy dionizyjskie w starożytnej Grecji, podczas których ciała składanych ofiar rozrywano gołymi rękami. To tylko nieliczne przykłady.

Strój Podręcznej był inspirowany etykietą na popularnym w latach czterdziestych środkiem czyszczącym Old Dutch: twarz kobiety, niewidoczna, bo schowana pod białym kapturem, falujące spódnice. Gdy byłam dzieckiem, ten obrazek budził we mnie grozę. Wykorzystałam też zakrywające twarz czepki, modne wśród kobiet w dziewiętnastym wieku. Poza tym opierałam się na średniowiecznych prawach wystawnych, określających, komu jak wolno się ubierać. Symbolikę kolorów – błękit to czystość, czerwień to grzech i namiętność i tak dalej – przejęłam ze średniowiecznego i renesansowego malarstwa chrześcijańskiego.

Mogłoby się wydawać, że w hierarchii społecznej Gileadu mężczyźni znajdują się wyżej niż kobiety, ale to nie do końca prawda. Struktura tego społeczeństwa nie wynika jedynie z podziału ze względu na płeć, ale jest wzorowana na krajach, w których panuje władza absolutna lub totalitarna: żony mężczyzn o wysokim statusie społecznym także mają wysoki status, choć nie aż taki jak ich mężowie. Mężczyźni o niskim statusie są mniej uprzywilejowani

niż kobiety o wysokim statusie. Tak to funkcjonowało w historii. Tylko mężczyźni o wysokim statusie mają dostęp do więcej niż jednej kobiety w celach prokreacyjnych. Tylko oni mają Podręczne. To również odpowiada rzeczywistości. Pierwsza żona wie dzie prym, a młodsze chodzą na jej pasku. Mężczyzna o wysokim statusie może płodzić dzieci z każdą z nich – jeśli tylko da radę. Mężczyznom o niższym statusie muszą wystarczyć Gospożony, które pełnią wszystkie funkcje, jakie w domach uprzywilejowanych mężczyzn są podzielone między kilka kobiet: pierwsze żony zabiera się na spotkania towarzyskie, kochanki, konkubiny lub drugie żony zaspokajają seksualnie, a służące zajmują się gospodarstwem. Tak zorganizowany jest świat mojej powieści, bo tak najczęściej jest w rzeczywistości.

*Opowieść Podręcznej* ma także wiele inspiracji literackich. Tytuł zaczerpnięty został z *Opowieści kanterberyjskich* Chaucera, jednego z moich ulubionych pisarzy. To „opowieść”, a nie „historia”, ponieważ tytuł nadano jej dopiero po kilkuset latach i nikt nie jest w stanie ustalić z całą pewnością, co dokładnie się wydarzyło i kim byli bohaterowie. Historycy często mają ten problem: zapiski są niekompletne i pełne luk. Tak też jest z naszą *Podręczną*.

Kolejnym źródłem jest oczywiście Biblia. Biblia to niezwykle złożone i wielowymiarowe dzieło, które powstało nie jako księga, lecz jako zbiór zwojów pergaminu. Dopiero z nadejściem formy kodeksu – książki jako zbioru zszytych lub sklejonych na grzbiecie kart, które przewracamy po kolei – takie „biblie”, czyli po grecku „książki”, stały się jedną księgą i przybrały kształt jednolitego tekstu. Jako że poszczególne części powstawały w różnych czasach – nieraz bardzo odległych od siebie – i były pisane przez różne osoby, przesłania w nich zawarte bywają bardzo rozbieżne. Jedno z przesłań jest niezwykle przychylnie wdowom, sierotom, ubogim i ciemężonym. Ale można też znaleźć zupełnie inne przesłania – na przykład o roznoszeniu wrogów w pył lub rzucaniu na nich klątwy, która każe im zjeść własne dzieci – i wielu osobom bardzo się one podobały.

W *Opowieści Podręcznej* tak zwany literalizm biblijny użyty zostaje do przejęcia kontroli nad kobietami (i mężczyznami o niskim statusie) dla celów politycznych w interesie elity władzy. Jeśli sądzicie, że na tym polega istota chrześcijaństwa, bardzo się mylicie. W pewnym fragmencie powieści *Podręczna* dostosowuje modlitwę *Ojciec nasz* do swojej obecnej sytuacji. Dziwi mnie bardzo, że można uważać tę książkę za antychrześcijańską. W każdej religii da się znaleźć jakąś część pozytywną i jakąś negatywną. Jak mawiała moja stara znajoma ocalała z Auschwitz, Fanny Silberman: „Każdy ma swoje dobre i złe strony”. I Gilead jest tą złą częścią. Co nie oznacza, że nie istnieje dobra. Ale nad tym zastanówcie się już sami.

Inne inspiracje literackie pochodzą z utopii i dystopii z końca dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Utopia to literackie przedstawienie systemu społecznego lepszego niż nasz. W dziewiętnastym wieku gatunek ten cieszył się wielką popularnością i powstawało wiele takich utworów – rozwój medycyny i techniki był tak szybki, tak bardzo udoskonalono produkcję i dystrybucję dóbr materialnych, że optymiści widzieli przyszłość w coraz jaśniejszych barwach. Wśród najlepszych anglojęzycznych utopii można wymienić *Wieści znikąd* Williama Morrisa oraz *W roku 2000* Edwarda Bellamy'ego. Niestety, później Europa została rozdarta pierwszą, a następnie drugą wojną światową, między którymi pojawiły się rządy reżimu Hitlera w Niemczech, Mussoliniego we Włoszech i Stalina w ZSRR. Każdy z tych reżimów proklamował się na początku jako utopia – obiecując, że wszystko będzie coraz lepsze – i każdy okazał się dystopią, w której system społeczny był gorszy niż nasz. Trudno było napisać wiarygodną utopię, a dystopia stawała się gatunkiem coraz popularniejszym. Najlepsze z nich to między innymi *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya i *Rok 1984* George'a Orwella. Piśzę o tym bardziej szczegółowo w jednym z rozdziałów mojej książki poświęconej science fiction, *In Other Worlds* [W innych światach].

*Opowieść Podręcznej* to dystopia literacka – opowiada o świecie gorszym niż nasz – a zatem jest inspirowana utworami z tradycji

utopijno-dystopijnej. Czytałam masę takich książek, gdy byłam nastolatką, a potem uczyłam się o nich na studiach, więc wiedziałam, że wcześniej czy później sama spróbuję sił w tym gatunku. I tak się stało. W latach osiemdziesiątych był to dosyć szalony pomysł, bo taka literatura w ogóle nie była modna. Dzisiaj literatura dystopijna zalewa nas zewsząd, być może dlatego, że masa młodych pisarzy z wielkim niepokojem patrzy w przyszłość.

A zatem powróćmy do dnia dzisiejszego. Często zadawane są mi dwa pytania:

1. Czy sądzę, że *Opowieść Podręcznej* jest obecnie bardziej aktualna, niż kiedy ją napisałam w połowie lat osiemdziesiątych?

2. I to samo pytanie w innej wersji. Czy sądzę, że *Opowieść Podręcznej* ma wymiar profetyczny?

To bardzo podstępne pytania. Na pierwsze odpowiedziałabym: trudno mi stwierdzić, czy książka jest bardziej, czy mniej aktualna niż kiedyś. Natomiast wielu ludzi – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – uważa, że jest bardziej aktualna. Podczas ostatnich wyborów prezydenckich w mediach społecznościowych pojawiały się memy, które wykorzystywały tytuł książki, tworząc takie hasła jak: „Niech ktoś powie republikanom, że *Opowieść Podręcznej* to nie plan na przyszłość” albo: „*Opowieść Podręcznej* się zbliża”. Dlaczego? Bo Czterech Roztropnych Republikanów przemówiło, by podzielić się z innymi swoją mądrością, a owa mądrość polegała na stwierdzeniu, że kobiety, które „naprawdę” zgwałcono, nie mogą zajść w ciążę, bo ich ciała potrafią temu zapobiec, i że jest różnica między gwałtem „naprawdę” a „nie-naprawdę”, czyli takim, który jedynie sprawia wrażenie gwałtu, ale tak naprawdę gwałtem nie jest. Przypomina to procesy czarownic, podczas których wiązano kobietę i wrzucano ją do wody: jeśli utonęła, to była niewinna, a jeśli utrzymywała się na powierzchni, to była winna i palono ją na stosie. Tak czy inaczej kończyła martwa.

Możemy ogólnie powiedzieć, że rządy absolutystyczne zawsze nadmiernie interesowały się zdolnością rozrodczą kobiet. Albo



jeszcze ogólniej: zawsze interesowały się tym społeczności ludzkie. Kto będzie miał dzieci, które dzieci będą „prawowite”, którym dzieciom pozwoli się żyć, a które się uśmierci (w starożytnym Rzymie decyzja należała do ojca), czy aborcja jest dozwolona, do którego miesiąca, czy można zmusić do urodzenia dziecka kobietę, która go nie chce albo nie może utrzymać, i tak dalej. Generalnie w społeczeństwach zbieracko-łowieckich dzieci rodziło się mniej, a te, których nie można było wyżywić, porzucano, natomiast społeczeństwa rolnicze sprzyjały rodzeniu wielu dzieci, bo potrzebne były ręce do pracy, czasem nawet do pracy niewolniczej. Od kiedy zaczęto tworzyć wielkie armie, presja do posiadania dzieci wzrosła, bo potrzebne były dodatkowe istoty ludzkie na „mięso armatnie”, jak nazywał to Napoleon. Hitler dawał medale matkom wielodzietnym, ponieważ po pierwszej wojnie światowej brakowało mięsa armatniego, podczas gdy Stalin propagował aborcję jako środek kontroli urodzeń, bo po niepowodzeniu kolektywizacji rolnictwa nie sposób było wyżywić wszystkich mieszkańców.

Pytanie, jakie należy sobie zadać na temat olbrzymiego zainteresowania elit rządzących urodzeniami i kobietami, które rodzą, oraz rabowaniem dzieci i osobami, które je rabują, to pytanie zwykle zadawane w powieściach kryminalnych: *Cui bono?* Kto na tym korzysta?

Klasa wyższa w *Opowieści Podręcznej* ma problem z deficytem dzieci. Dzieci są zatem odbierane innym rodzinom i rozdzielane wśród elit. Historia jest pełna przykładów bardzo podobnych sytuacji. Członkowie argentyńskiej junty wojskowej zabierali małe dzieci kobietom podejrzanym o działalność antyrządową, przy okazji torturując i zabijając matki. W Irlandii zakonnice sprzedawały zamożnym bezdzietnym Amerykanom niemowlęta wykradzione niezamężnym matkom, a czasem nawet pozostawione chwilowo pod ich opieką. W Ameryce Północnej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zdarzały się przypadki sprzedawania noworodków samotnych matek, którym wmawiano, że dziecko zmarło przy porodzie.

Rządzący w *Opowieści Podręcznej* przekopują się przez Biblię, szukając fragmentów, które mogliby wykorzystać do swoich celów, i orzekają, że jeśli kobieta nie rodzi dziecka, to zawsze jest jej wina. Przykładów takich sytuacji w historii jest również bardzo wiele.

A zatem: czy książka jest bardziej aktualna teraz niż w czasie, kiedy się ukazała? Niestety, wydaje mi się, że chyba tak, ponieważ obecnie podejmuje się znacznie więcej zorganizowanych działań, aby uczynić z ciała kobiety własność państwa. Dla osoby z mojego pokolenia tego rodzaju postępowanie ma charakter z gruntu stalinowski albo hitlerowski. Ale być może nietrafnie to oceniam. Dodam tylko na marginesie, że obowiązek służby wojskowej traktuje w podobny sposób ciała mężczyzn – jako własność państwa. Warto się nad tym zastanowić.

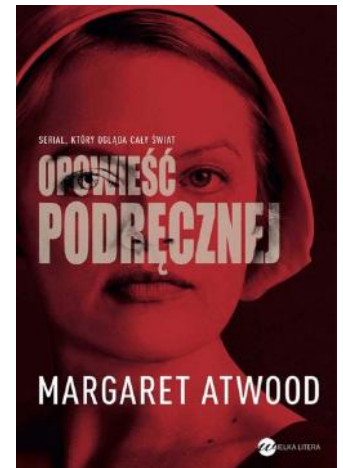
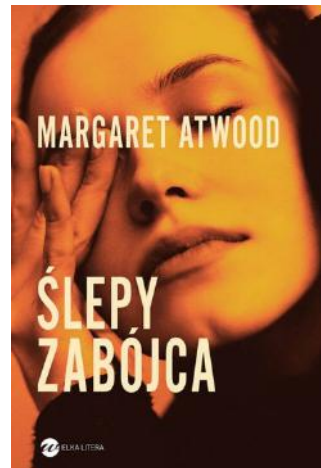
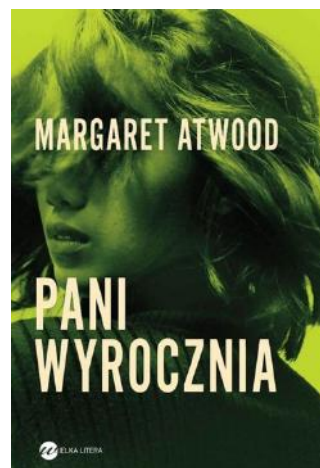
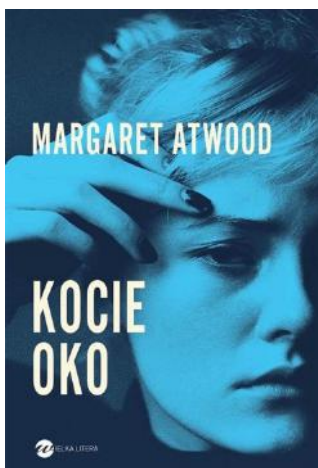
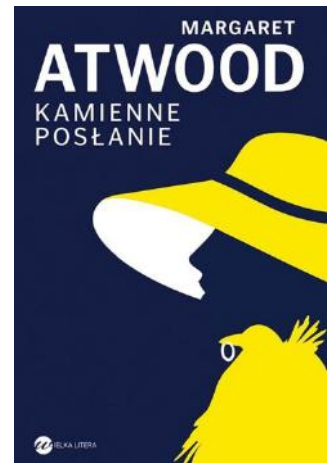
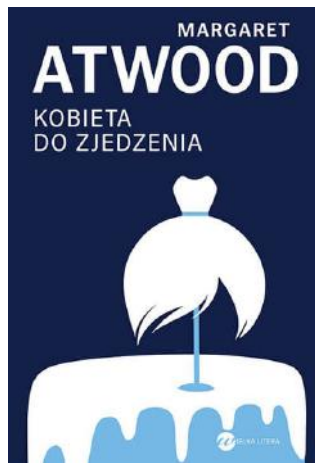
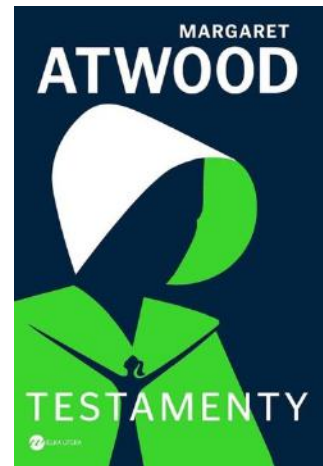
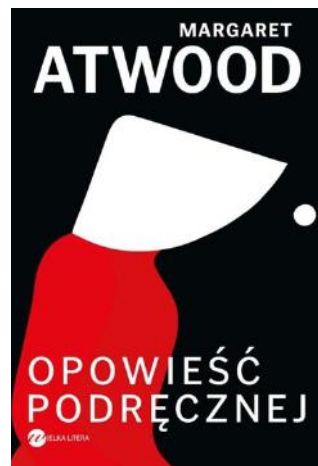
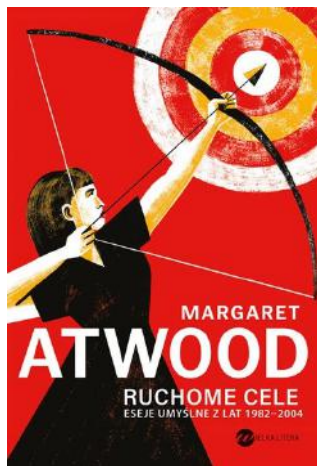
Drugie pytanie: czy powieść ma wymiar profetyczny? Nie. Powieści mogą być uważane za profetyczne jedynie z perspektywy czasu. Nikt tak naprawdę nie potrafi przewidzieć przyszłości – za dużo jest zmiennych, za dużo niewiadomych. Przemysłne plany i myszy, i ludzi szlag często trafia<sup>18</sup>. Można się domyślać, można prognozować, ale przewidzieć się nie da.

I to tyle. Nagadałam całą masę rzeczy o *Opowieści Podręcznej* – jakie były inspiracje powieści, jak powstawała, jakie miała znaczenie kiedyś i jakie ma dziś. To, co się z nią stanie dalej, jest w waszych rękach – w rękach czytelników – bo tam zawsze leży przyszłość każdej książki. Autor pisze książkę, po czym zrzeka się kontroli nad nią, odprowadza ją na dworzec, macha na pożegnanie, a książka rozpoczyna podróż do nieznanych miejsc i nieznanym umysłom. Napotka osoby, które zachwyci, i osoby, którym się nie spodoba. Tak jest z każdą książką. A mnie wciąż dziwi, że na przestrzeni lat tak wiele osób doceniło *Opowieść Podręczną*.

---

<sup>18</sup> Parafraza znanego fragmentu wiersza Roberta Burnsa „Przemysłne plany i myszy, i ludzi / W grzyby się walą” (według przekładu Stanisława Barańczaka).

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)